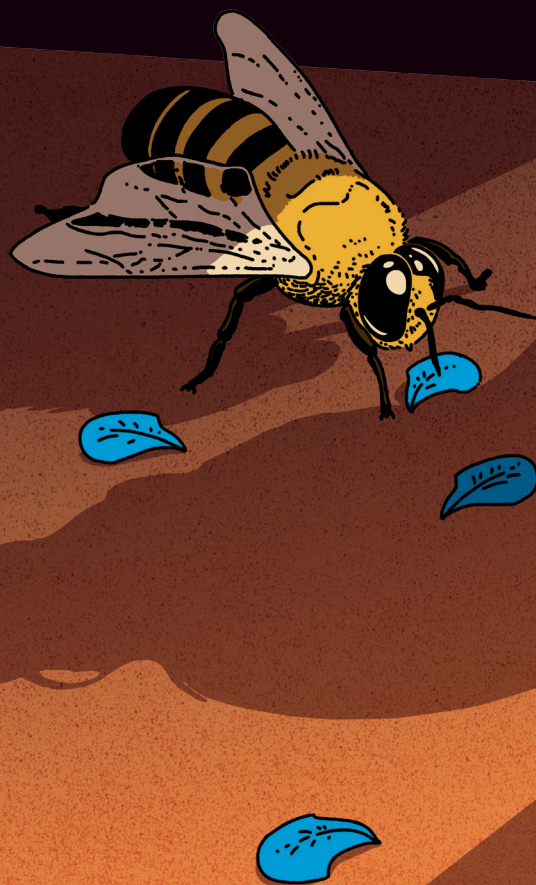


Artur Boratczuk  
Wskrzესina



*Gauka*

# **Wskrzesia**



**Artur Boratczuk urodził się w 1972 roku. Mieszka na wsi w województwie zachodniopomorskim. Prowadzi małą firmę produkcyjną. W przeszłości pracował jako dziennikarz w prasie regionalnej i poszukiwał skarbów. Pisywał też opowiadania, z których kilka zdobyło nagrody i wyróżnienia na konkursach literackich.**

**Artur Boratczuk**  
**Wskrzesina**

*Lauka*  
2020

Copyright © Artur Boraczuk, 2020  
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2020

Wydanie I – cyfrowe  
Pruszków 2020

ISBN 978-83-62247-71-4  
[fragment]

W bezchmurne dni na wzgórzach opodal Fraudencji widuje się niebieskawe punkciki. Połyskują wśród łąk, przy gliniastych drogach, w alejach klonów i bezpieczeństwa jabłoni, na polach urozmaiconych gdzieś zdziczałymi sadami, które otaczają ruiny dawnych folwarków. Odnosi się wrażenie, że wszędzie tam lęgną się jednookie zjawy, by z ukrycia obserwować wędrujących po tym nowomarchijskim pustkowiu.

Którejś październikowej niedzieli na ściernisku pełnym krecich kopczyków zjawił się mężczyzna średniego wzrostu, w wieku około czterdziestu lat. Schylał się, żeby rozgarnąć uschłe badyle, przebierał w nich palcami i odsłaniał źródło niebieskawej migotliwości. Okazały się nim małe blaszki-nie-blaszki, płytki-nie-płytki w kształcie zbliżonym do trójkąta. Zaokrąglone na rogach, odrobinę wypukłe pośrodku, przypominały wyrwane paznokcie albo rybią łuskę. Nazbierał ich całą garść, oglądając każdą uważnie pod słońce. Przyłożył jedną do oka, jak monokl. Była półprzezroczysta i widziało się przez nią nieostro. Skiby zaoranych pól układały się w szarzą plisowaną spódnicę, rozpostartą wzdłuż poręczy widnokręgu. Rosnąca niedaleko stara grusza, z której wiatr strącał szkarłatne liście, wyglądała na tym tle jak prujący się kotylion. Obraz leżącej w dolinie Fraudencji kojarzył się ze skamieliną ogromnej ośmiornicy, która przypelzła tu epoki temu i zdechła, pozostawiając owalny odcisk łba rynku i odchodzących od niego splecionych ramion uliczek.

Mężczyzna schował blaszki do kieszeni, rozłożył foliową reklamówkę na omszałym gładzie pod gruszą i usiadł na nim, po czym wyciągnął z plecaka niewielką szkatułkę z mahoni. Uchylił wieczko pociągnięte politurą z szelaku. W wyściełanym czerwonym aksamitem wewnątrz leżały w osobnych przegródkach: telefon w obudowie z dwudziestoczerokaratowego złota, ładowarka, bateria i karta SIM. Wiedział, że kiedy tylko włoży baterię i karta SIM wymaca najbliższą stację bazową, rozejdzie się wieść, że w jesienne rześkie przedpołudnie przybył oto na koniec świata, siedzi pod gruszą, której położenie, szerokość i długość geograficzna zostaną podane co do sekundy przez system GPS, i tam można go odnaleźć. Czekają na jego sygnał w swoich wieżowcowych apartamentach z widokiem na inne wieżowce, wyniosłe i święte jak megality Stonehenge, cyberdruidzi obżarci cynkiem i magnezem, kwasem hialuronowym, witaminami, wygimnastykowani, godzina jogi w środy i piątki, dumni ze swojego rozsądku i niewstydzający się swojej dzikości, partnerzy i partnerki partnerów i partnerek, rozsmakowani w ciemnych piwach z lokalnych browarów i chlebie orkiszowym z małej piekarni.

– Jeśli szukasz zasięgu, to najlepiej pójść trochę dalej, za tym samym zakrętem złapiesz bez problemu.

Uniosł głowę i ujrzał kobietę, która patrzyła na niego z ciekawskim uśmiechem. Niewiele młodsza od niego, z talią jak przewężenie klepsydry; chyba schudła ostatnio parę kilo, bo granatowa pikowana kurtka trochę na niej wisiała. Lewą dłoń opierała na biodrze; palcami prawej, opuszczonej wzdłuż tułowia, przebierała, jakby sypała na ziemię sól. Głowę przykrywał kaptur obrębiony fioletowymi frędzelkami. Twarz o delikatnych rysach promieniowała ciepłem. Kiedyś miała złamany nos i trochę krzywo się zrosł, tworząc ostry garbek, ale dodawało jej to uroku, choć musiało też

powodować jakieś problemy z oddychaniem, bo wciąż lekko rozchyłała usta. W kąciку lewego oka czerwieniła się mała plamka. Przy niebieskiej źrenicy wyglądała jak raca na niebie. Żeby odwrócić uwagę od szkatułki, którą szybko schował do plecaka, odparł:

– Pękła ci żyłka w oku. To z nerwów? Mogę jakoś pomóc?

Zsunęła kaptur z głowy. Czarne, lekko falujące włosy sięgały jej do łopatek.

– Nie sądzę. – Pochyliła głowę i dłońmi przyglądała fryzurę, ściskając przy tym skronie. – Z dziesięć minut tu stoję i patrzę, jak się gapisz w telefon, jakby w nim nie wiadomo co było. Ja nie mam telefonu, nie chcę.

– Podglądałaś mnie?

– Na spacerze nie wolno sobie być? Niedziela w końcu.

– Jestem Adam – powiedział, wstając z kamienia i wyciągając ku niej rękę. – A ty jak masz na imię?

– Justyna. – Uściśnęła lekko jego dłoń.

Z bliska plamka wydała mu się większa.

– Jesteś stąd? – wskazał na dolinę. – Z tej Fraudencji?

– Pewnie, że stąd, a jak inaczej?

– Jak się tu żyje?

– Ksiądz Smętek mówił na kazaniu, że to miejsce jest rajem w dzieciństwie, przekleństwem za młodych lat i więzieniem na starość. Ja jestem młoda. A ty skąd się tutaj wzięłaś?

– Z bardzo daleka. Ale niewykluczone, że będziemy sąsiadami.

– Niewykluczone! A, ę. Jaki mądrała! Co ty!?! Naprawdę?! Wyglądasz na miłego faceta. Będziesz mieszkał we Fraudencji?

– Możliwe. Jeszcze nie wiem na pewno. Znasz Michała Serpinę?

– Pewnie, że znam. Pana Michała wszyscy znają. To jakaś rodzina?

– Nie, nie rodzina. Ale muszę go znaleźć.



– Pokażę ci. – Zakręciła się i zrobiła kilka kroków w stronę doliny. – Idziesz czy będziesz tutaj sterczał?

– Idę, idę, poczekaj.

Drepcząc tyłem, twarzą do niego, taksowała go wzrokiem.

– Takie spodnie kosztują pewnie z tysiąc złotych. Buty dwa razy tyle, kurtka też. Same firmówki. Do biednych to ty nie należysz.

– Uważaj, bo się potkniesz.

– Spokojna twoja rozczochrana. Biegasz?

– Nie, dlaczego?

– Myślałam, że biegasz. Tacy nadziani z brzuszkiem przeważnie biegają. Dużo nowych ludzi się tutaj sprowadza i oni strasznie biegają. To bez sensu. Chcą podobno odpocząć, tak mówią, żyć w zgodzie z naturą, nie spieszyć się, a biegają, jakby im się zawsze spieszyło.

– To dla zdrowia, nie z pośpiechu.

– A skąd wiesz, jak nie biegasz?

– Mam, to znaczy miałem trochę znajomych, którzy biegali.

– A ja myślę, że oni sami nie wiedzą, czego chcą. Powiedzieli im, że bieganie jest fajne, zdrowe i Bóg wie, co jeszcze, to biegają. Jakby im powiedzieli, że nie wiem, że siedzenie na drzewie jest fajne i zdrowe, toby zaraz się na jakieś wdrapali i sapali z zachwytem, jak im się fajnie i zdrowo siedzi.

Paplała w najlepsze; po bieganiu wzięła się za jakiś serial, potem wypytywała, czy lubi seks, ale zbył ją żartem, więc po seksie przestawiła się na pogodę i swoje koleżanki, Gosię i Marylkę. Nie szła już tyłem, twarzą do niego, ale przy jego boku, z tym że często przystawała i za jego plecami przechodziła to na lewą, to na prawą stronę. Nagle urwała w pół słowa wywód na temat szarlotki z cynamonem, przystanęła i chwyciła się za skronie.

– Co ci jest? – spytał.

Czerwona plama wypełniła jej połowę oka. Zacisnęła powieki, aż popłynęły jej łzy, i zakołysała się, a potem osunęła na ziemię, upadając w gliniastą kałużę. Błoto bryznęło na jej ubranie i na policzek.

– Hej, co ci jest?! – Ukląkł i pogłaskał ją po twarzy, a gdy nie zareagowała, potrząsnął nią. Leżała dalej nieprzytomna. Przyglądał się jej długą chwilę. Włożył ręce pod jej plecy i kolana, dźwignął. Nie była ciężka. Marszcząc czoło, powiedział:

– Wybieram ciebie.

Okładka:  
Adam Walas

Zdjęcie autora:  
Wojciech Dobrucki

Redakcja i korekta:  
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:  
MJK

ISBN 978-83-62247-71-4  
[fragment]

Wydawnictwo JanKa  
ul. Majowa 11/17  
05-800 Pruszków  
694 536 051  
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl  
www.jankawydawnictwo.pl

## JanKa – 10 lat:

Piotr Ibrahim Kalwas <i>Dom</i>	2010
Filip Onichimowski <i>Człowiek z Palermo</i>	
Marta Magaczewska <i>Zaćmienie</i>	
Magdalena Lewańska <i>Detektyw i panny</i>	2011
Tomasz Białkowski <i>Teoria ruchów Vorbla</i>	
Marta Magaczewska <i>Bahama yellow</i>	
antologia <i>Zemsta jest kobietą</i>	
Piotr Ibrahim Kalwas <i>Tarika</i>	2012
Jacek Ostrowski <i>UT</i>	
Magdalena Zimniak <i>Willa</i>	
Janina Koźbiel <i>Słowa i światy</i>	
Michał Kotliński <i>Święty od ćpunów</i>	2013
Piotr Ibrahim Kalwas <i>Międzyrzecz</i>	
Grażyna Obrąpalska <i>Przystanek Kostaryka</i>	
Grzegorz Filip <i>Studnia</i>	
Piotr Lipiński <i>Geniusz i świnię</i>	2014
Katarzyna Targosz <i>Wiosna po wiedeńsku</i>	
Ewa Bartkowska <i>Ja, judaszka</i>	
Joanna Bartoń <i>Do niewidzenia, do niejutra</i>	2015
Katarzyna Targosz <i>Jesień w Brukseli</i>	
Jacek Wąsowicz <i>Przystanek Londyn</i>	
Magdalena Knedler <i>Winda</i>	2016
Zofia Mossakowska <i>Akrobaci</i>	
Janina Koźbiel <i>Słowo i sens</i>	
Wojciech Szlęzak <i>Cień jabłoni</i>	
Andrzej Turczyński <i>Ceremoniały</i>	2017
Monika Mostowik <i>Patrzę</i>	
Grzegorz Gortat <i>Mur</i>	
Marek Weiss <i>Antygona w piekle</i>	
Wojciech Pieniążek <i>To, co zostaje</i>	2018
Joanna Bartoń <i>Drzazgi</i>	
Andrzej Turczyński <i>Kugłarnia</i>	
Grzegorz Kopiec <i>Czas pokuty</i>	2019
Aleksandra Julia Kotela <i>Ręce ojca</i>	
Urszula Stokłosa <i>Cichoborek</i>	

Książka jest, owszem, próbą opisu rzeczywistości. Po to właśnie piszę, aby samemu sobie jakoś poukładać we łbie to wszystko, co do mnie dociera. Nie stawiam jednak tezy o kryzysie. Uważam, że żyjemy w momencie wielkiej przemiany. Jedni będą ją odbierać jako kryzys, inni jako źródło nadziei. Wskresina powstała przede wszystkim z pobudek jak najbardziej intymnych. Musiałem określić swój stosunek do Boga.



Wskrzesima to przewrotna powieść o utracie złudzeń i nadziei, miłości i zemście, ludzkiej potrzebie wiary w dobro, które niespodziewanie może okazać się złem. A wszystko zaczyna się od tego, że Michał Serpina, starzejący się były sekretarz gminny PZPR we Fraudencji, miasteczku w zachodniej Polsce, nie ma komu przekazać rodzinnej pasieki. Jego ukochana żona nie żyje, córka odkryła dla siebie dwuznaczną rolę u boku proboszcza Smętka i nie chce go znać. Serpina zamieszcza więc ogłoszenie o tzw. dożywotce – dożywotniej opiece w zamian za przepisanie majątku. Spośród kilkorga chętnych wybiera czterdziestoletniego Adama, byłego informatyka. Wraz z przybyciem opiekuna do domu Serpiny we Fraudencji zaczynają się dziać dziwne rzeczy: natura i ludzie doznają impulsów, które popychają ich do czynów dwuznacznych, zmieniających dotychczasowe relacje i układy.



Cena: 36,00 zł

ISBN 978-83-62247-71-4

